

Tadeusz Petrowicz

OPOWIEŚCI LEŚNICZEGO NIECODZIENNA PRZYGODA¹

Było już dobrze po południu, kiedy pożegnałem się z miłą grupą młodzieży z Proszowic, wędrującą po Beskidzie Sądeckim. (...) Oni z Jaworzyny poszli do Krynicy, by zakończyć tam swoją wędrowkę, ja zaś, korzystając z tego, że znalazłem się na ulubionym szlaku, zaplanowałem sobie przejście przez Runek, Młaki i Szczoby do Szczawnika. Nigdzie tak nie odpoczywałem jak tam, gdzie świat wydawał się piękniejszy i tak bardzo bliski ludziom wrażliwym na piękno.

Drzewa zaczynały już powoli zmieniać kolor na jesienny, mieniąc się w promieniach zachodzącego słońca pełną gamą kolorów. Szło mi się lekko tym widokowym szlakiem, na którym zapominało się o troskach dnia codziennego; zostawały one gdzieś daleko poza mną. Czuję się człowiekiem wolnym, uczuciem, jakie może mieć tylko ktoś bardzo zadowolony ze swojej pracy i swego życia.

Wojnę miałem już za sobą, gospodarowałem na pięknym leśnictwie i to w górach, które, uciekając przed skutkami wojny, musiałem na długo opuścić. Nie była to wprawdzie moja Czarnohora, gdzie zrozumiałem, że moim przeznaczeniem jest las i praca dla niego. Tęskniłem bardzo do zaczarowanej krainy Hucułów, ale i te góry polubiłem.

W dzisiejszej wędrowce towarzyszyli mi Basior i Daruś, dwa ulubione psy obronne. Z nimi mogłem się czuć bezpieczny, byli to wypróbowani przyjaciele, na których pomoc zawsze mogłem liczyć. Basior trzymał się zwykle bliżej mnie. Był to duży, piękny wilk, doskonale ułożony i wierny, od szczeniaka przeze mnie wychowany. Daruś miał duszę psa myśliwskiego, taki kudłaty, wesoły zawadiaka. Jego rasowa matka airedale terierka musiała popełnić kiedyś mezalians, w wyniku którego Daruś był co nieco, powiedzmy, mniej rasowy, ale za to bardzo piękny. Teraz swoim zwyczajem buszował gdzieś trochę dalej; w pewnej chwili usłyszałem jego donośny bas. Pies był tak ułożony, że nie atakował innej zwierzyny niż dziki, więc kiedy się odezwał, byłem przekonany, że trafił na dzika. Głos Darusia dochodził z jednego miejsca, a oszczek był zajadły i uporczywy.

Na głos Darusia ruszył na pomoc Basior. Psy głośno gdzieś w dole za potoczkiem, ale dziwnie to jakoś wyglądało. Basior wprawdzie dziki atakował, ale zachowywał się jak wilk i nigdy nie szczekał, czego nie mógł mu darować Franio Sumara, który uważał, zupełnie zresztą słusznie, że dobry dzikarz musi szczekać, by myśliwy wiedział, gdzie znajduje się dzik. Tym razem Basior szczekał na równi z Darusiem. Załadowałem strzelbę

¹ Opowiadanie jest fragmentem rozdziału *Okres drugi. Muszyna* książki Tadeusza Petrowicza *Zaczęło się w Czarnohorze*, Wydawnictwo „Łowiec Polski”, Warszawa 1996. Tytuł pochodzi od redakcji „Almanachu Muszyny”.

kulami i ruszyłem zobaczyć, co się dzieje za potoczkiem. Psy ujadają zawzięcie i w tym ujadaniu słycać było czasem bolesne popiskiwanie, tak jakby zwierz skutecznie się bronił. Moje podchodzenie do miejsca, gdzie były psy, trwało dosyć długo, bo musiałem zejść do potoku, a potem piąć się pod bardzo stromą skarpe, ale w końcu znalazłem się w pobliżu ujadających psów. Pomyślałem, że na pewno osaczyły jakiegoś dużego dzika, ale musi to być jakiś zawadiaka, bo się ich nie boi i nie ucieka.

Byłem pewny, że za chwilę czeka mnie niecodzienna przygoda z dużym dzikiem, tylko nie mogłem zrozumieć, dlaczego moje psy zachowują się tak nietypowo. Wreszcie zobaczyłem Darusia, jak doskakiwał do czegoś, co było za wysokim, grubym pniakiem. Basiora nie było widać, ale szczekał gdzieś niedaleko. Podchodziłem powoli i już byłem całkiem blisko, a tego spodziewanego dzika nie było widać. W końcu zorientowałem się, że to nie może być dzik, a to, co atakują moje psy, jest zupełnie małe. Doszedłem do pnia i zobaczyłem sporego jeża, którego Daruś nie mógł w żaden sposób pokonać, a każdy chwyt zębami kończył się skowytami i odskokiem. Basior miał taką samą przeprawę z drugim jeżem. Psy były wściekłe, a jeże, zwinięte w nastroszone kolcami kłębki, trwały nieruchomo.

Z trudem nałożyłem psom obroże i wziąłem na smycze, by je odciągnąć na bok od małych kolczastych zwierzaków.

Obydwa psy miały zakrwawione i pokaleczone kufy, ale gdybym nie zdążył na czas, w końcu dałyby jeżom radę, bo widziałem, jak Basior, nauczony doświadczeniem, zmienił taktykę ataku i próbował jeża odwrócić łapą na grzbiet. Gdyby mu się to udało, los jeża zostałby przesądzony.

Tym razem przygoda skończyła się dla jeży szczęśliwie, tylko psie kufy straciły na jakiś czas fason, spuchły.



Tęcza nad Malnikiem (wiosna 2009 r.)